

POLSKI PRZEGLĄD DYPLOMATYCZNY

kwiecień–czerwiec 2021



30 GRUPY
LAT WYSZEHRADZKIEJ

**EUROPA
– NOWY „TRZECI ŚWIAT”?**



PISM

POLSKI INSTYTUT SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH
THE POLISH INSTITUTE OF INTERNATIONAL AFFAIRS

POLSKI PRZEGLĄD DYPLOMATYCZNY

nr 2 (85) 2021

Ukazuje się od 2001 r.

© Copyright by Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa 2021

REDAKCJA

Sławomir Dębski (redaktor naczelny)
Łukasz Jasina (sekretarz redakcji)
Łukasz Adamski
Adam Eberhardt
Jacek Foks
Mateusz Gniazdowski
Katarzyna Korzeniewska
Sebastian Płóciennik
Robert Pszczel
Patrycja Sasnal
Rafał Tarnogórski
Ernest Wyciszkiewicz

ZDJĘCIE NA OKŁADCE

Shutterstock

ZDJĘCIA S. 30–39

Marta Kuśmierz

PROJEKT OKŁADKI

Dorota Dołęgowska

REDAKCJA TECHNICZNA

Dorota Dołęgowska

REDAKCJA TEKSTU

Katarzyna Staniewska

KOREKTA

Katarzyna Staniewska

WYDAWCA

Polski Instytut Spraw Międzynarodowych
ul. Warecka 1a
00-950 Warszawa
tel. 22 556 80 00
faks 22 556 80 99
e-mail: ppd@pism.pl
ISSN 1642-4069
E-ISBN 2545-1979

DRUK

OWP SIM
ul. Orzechowa 2
05-077 Warszawa

SPIS TREŚCI

- 7 Sławomir Dębski
 Europa niczym *État tampon*?
- 30 Rozmowa Adama Eberhardta
 z ambasadorem Pawłem Łatuszką
 Bez wolności nie będzie niepodległości

OPINIE

30 LAT GRUPY WYSZEHRADZKIEJ

- 40 Konrad Popławski
- 54 Veronika Józwiak
- 63 Tomáš Strážay

ESEJE I ARTYKUŁY

- 68 Nic o nas bez nas
 Zbigniew Rau, Przemysław Żurawski vel Grajewski
- 73 Rola Unii Europejskiej w Arktyce
 – wyzwania geoeconomiczne
 Tomasz Grzegorz Grosse
- 84 Strategia administracji Bidena dotycząca sojuszy,
 Rosji oraz Chin
 Stephen J. Flanagan
- 90 Europejska walka z nieliberalną oligarchią
 Michael Carpenter
- 99 Ułomne porozumienie. Jeszcze o relacjach UE–Chiny
 Marcin Przychodniak
- 108 Francja–Algieria: rozbijanie rocznicy
 Łukasz Maślanka

117 Kto korzysta na polityce zagranicznej Rosji? Raczej nie zwykli
Rosjanie – i co z tego wynika dla nas
Robert Pszczel

128 Bój o wszystko, czyli jak nie pisać o wojnie polsko-sowieckiej
Maciej A. Pieńkowski

ARTYKUŁ RECENZYJNY

138 „Nowa Turcja” – polityka totalna w kwantowej rzeczywistości
Karol Wasilewski

ARCHIWUM

146 Aleksander Kiereński o granicy polsko-sowieckiej
Łukasz Adamski

RECENZJE

162 Gianluca Passarelli (red.): *The Presidentialisation of Political
Parties in the Western Balkans*
Klara Kołodziejka

165 William C. Hannas, Didi Kirsten Tatlow (red.): *China's Quest
for Foreign Technology: Beyond Espionage*
Marcin Przychodniak

168 Pascal Boniface: *Géopolitique du Covid-19. Ce que nous révèle
la crise du coronavirus*
Kamil Dąbrówka

172 Lavinia Stan, Cynthia M. Horne (red.): *Transitional Justice
and the Former Soviet Union. Reviewing the Past,
Looking toward the Future*
Adam Bosiacki

EUROPA NICZYM ÉTAT TAMPON?

„Bywają dekady, w których nic się nie dzieje, i dni, w których mijają dekady” – tak Lenin miał spuentować przewrót bolszewicki w Rosji. I choć nie ma pewności, czy rzeczywiście te słowa wypowiedział, zjawisko kompresji czasu w polityce jest dobrze znane. Zmiany na politycznej mapie świata częściej zachodziły wskutek wydarzeń zachodzących wewnątrz państw, w tym pod wpływem zmian w myśleniu elit, niż w wyniku realizacji dalekosiężnych planów przebudowy świata. Te najczęściej były tylko pochodną decyzji uwarunkowanych wewnętrzną dynamiką polityczną.

Zmiany w polityce wewnętrznej nie muszą mieć jednocześnie rewolucyjnej formy i dramatycznego przebiegu, aby skutkować radykalnym zwrotem w podejściu do polityki zagranicznej. W ustrojach demokratycznych przyspieszenia historii są wkomponowane w cykl wyborczy, a zmiana władzy bardzo często pociąga za sobą polityczne „trzęsienie ziemi”, wiążące się nie tylko z wymianą elity władzy, ale także z radykalną zmianą polityki państwa. Rosnąca popularność taktyki politycznej obliczonej na polaryzację wyborców powoduje, że „demokratyczne rewolucje” bywają coraz bardziej gwałtowne, a zwroty polityczne – coraz ostrzejsze. Wiele wskazuje na to, że coraz częściej będziemy mieli do czynienia z promieniowaniem tego zjawiska z obszaru wewnętrznej rywalizacji politycznej na sferę polityki zagranicznej, w przeszłości często – przynajmniej deklaratywnie – wyłączanej z bieżącej walki politycznej.

Właśnie jesteśmy świadkami zmiany w polityce Stanów Zjednoczonych wynikającej z objęcia władzy przez nową administrację. To oczywiście także nie jest żadną rewolucją, choć zwrot w sposobie prowadzenia i kształtowania amerykańskiej polityki będzie radykalny. Zmiana władzy w Ameryce niemal zawsze ma taki charakter. W myśl

zasady *The winner gets all* – zwycięstwo w wyborach prezydenckich oznacza wybór nie tylko personalny, ale także programowy. Przegrywają nie tylko konkretni politycy. Przegrywają także ich polityczne wizje i stojący za nimi ludzie.

Oczywiście w przeszłości zdarzały się wyjątki od tej reguły. W okresie zimnej wojny różnice między kolejnymi administracjami dotyczyły nie tego, czy bronić wolnego świata przed sowiecką inwazją, ale: jak robić to w sposób najbardziej skuteczny, jak znaleźć odpowiednią równowagę między polityką odstraszenia i angażowaniem się w dialog?

Z kolei po zakończeniu zimnej wojny politykę republikańskiego prezydenta George'a H.W. Busha, zmierzającą do stworzenia na gruzach porządku jałtańskiego nowej Europy, wspólnej, wolnej i bezpiecznej, kontynuował i rozwinał prezydent Bill Clinton, polityk Partii Demokratycznej. Rezultatem tego ponadpartyjnego konsensu było utrzymanie statusu Stanów Zjednoczonych jako mocarstwa europejskiego, wzmocnienie i rozszerzenie instytucjonalnych form współpracy transatlantyckiej: NATO, OBWE, MFW, WTO, a także Unii Europejskiej. Jednocześnie elity polityczne i świat ekspercki po obu stronach Atlantyku ulegały złudzeniu, że epoka „samotnego supermocarstwa” pozwala nawet na niekontrolowaną redukcję potencjałów obronnych europejskich sojuszników, bez analizy potrzeb związanych z zachowaniem krytycznych dla projekcji siły zdolności. Gdy porządek jałtański rozsypał się w gruzy, Stany Zjednoczone – mając wciąż w pamięci strategiczny błąd, jaki popełniły w swojej polityce europejskiej po zakończeniu I wojny światowej – pozostały, podobnie jak po II wojnie światowej, mocarstwem europejskim i zaangażowały się w budowę nowego pokojowego porządku w Europie, w dalszym ciągu roztaczając nad nią parasol bezpieczeństwa.

Opierały jednak swoją strategię na idealistycznym założeniu, że zwycięstwo odniesione przez wolny świat w zimnej wojnie ma charakter ostateczny i odtąd demokratyczny model rozwoju nie będzie miał już żadnej konkurencji. Takie podejście prowadziło do założenia, że również przyszłość ustrojowa Rosji i Chin jest historycznie zdeterminowana, to znaczy jest tylko kwestią czasu, gdy także te dwa mocarstwa przekształcą się w pokojowe, liberalne demokracje. Prowadzenie polityki

na projekcji własnych optymistycznych scenariuszy nigdy nie jest receptą na polityczną skuteczność. Dziś dość powszechna jest ocena, że takie podejście było błędem, a może nawet strategiczną naiwnością. Opublikowany przez Polski Instytut Spraw Międzynarodowych tom *Stosunki NATO – Federacja Rosyjska w świetle dokumentów* pod redakcją Roberta Kupieckiego i Marka Menkiszaka udowodnił źródłowo, jak oderwana od strategicznej rzeczywistości i aspiracji politycznych Rosji, jakoby się demokratyzującej, była to wizja¹. Przy czym warto pamiętać, że nie wszystkie konsekwencje miały jednoznacznie negatywny wymiar. Nie ulega wątpliwości, że rozszerzenie NATO i Unii Europejskiej mogło się dokonać o wiele łatwiej w atmosferze ukształtowanej pod wpływem przekonania o ostatecznym „końcu historii”. Do negatywów zaś zaliczyć należy niewątpliwie przyzwyczajenie Europejczyków do sytuacji strategicznego komfortu, wytworzonej przez amerykański parasol bezpieczeństwa rozpostarty nad Europą, oraz autoiluzję o zaniku zewnętrznych zagrożeń dla pokoju w Europie. W rezultacie dziś – w zmienionej sytuacji strategicznej, po powrocie Rosji do korzystania z agresji i aneksji terytorialnej jako instrumentu polityki zagranicznej, przy rosnących inklinacjach Chin do użycia siły – Europa bez Ameryki jest bezbronna.

W artykule opublikowanym ostatnio w „International Security” Hugo Meijer i Stephen Brooks, dwaj znakomici badacze problematyki strategicznej, przekonująco wykazali, że opinia wielu uznanych amerykańskich „realistów”, twierdzących, że Europa byłaby w stanie samodzielnie obronić się przed Rosją, jest po prostu fantasmagorią. „Biorąc pod uwagę kombinację kakofonii strategicznej i deficytów w zakresie zdolności, Europejczycy nie są obecnie w stanie ani samodzielnie ukształtować wiarygodnego odstraszania, ani samodzielnie się przed Rosją obronić [...]. Wycofanie się Stanów Zjednoczonych z Europy oznaczałoby destabilizację”².

¹ R. Kupiecki, M. Menkiszak (red.), *Stosunki NATO – Federacja Rosyjska w świetle dokumentów*, PISM, 2018. Zob. także: I. Brzezinski, D. Fried, A. Vershbow, *A rebuttal to Russia's narrative about the West, grounded in history*, Atlantic Council, 4 marca 2021 r., www.atlanticcouncil.org.

² H. Meijer, S.G. Brooks, *Illusions of Autonomy: Why Europe Cannot Provide for Its Security If the United States Pulls Back*, „International Security” 2021, t. 45, nr 4, s. 7–43, <https://direct.mit.edu>.

Tymczasem ogromne koszty wojny z terroryzmem, interwencji w Iraku i Afganistanie, w połączeniu z kryzysem gospodarczym z 2008 r. oraz rosnącymi aspiracjami Chin do roli globalnego supermocarstwa, unaocznily Amerykanom skalę asymetrii, jaka powstała w wydatkach na obronność po zakończeniu zimnej wojny między nimi a ich europejskimi sojusznikami, a także ograniczyły ich tolerancję na tę ekstrawagancję.

Administracja Baracka Obamy publicznie zaczęła domagać się od Europejczyków, by zakończyli swoją „jazdę na gapę” w nakładach na utrzymywanie pokoju w obszarze transatlantyckim. Dodatkowych argumentów dostarczyły Amerykanom rosyjskie agresje na Gruzję w 2008 r., a zwłaszcza na Ukrainę i aneksja Krymu w 2014 r. Mniej więcej na przełomie administracji George’a W. Busha i Baracka Obamy zaczął się otwierać nowy rozdział w historii relacji między Ameryką i Europą. Coraz częściej słyhać też było w amerykańskiej debacie głosy, że Stany Zjednoczone powinny albo ograniczyć swoje zaangażowanie w świecie, albo zmniejszyć obecność wojskową na Starym Kontynencie czy wręcz całkowicie z niej zrezygnować.

Już w 1997 r. trzech badaczy z Massachusetts Institute of Technology ogłosiło w „International Security” artykuł wzywający do przyjęcia przez Stany Zjednoczone „strategii powściągliwości” (*restraint strategy*): „Opowiadamy się za [amerykańską] polityką zagraniczną powściągliwości – argumentowali – czyli wycofaniem sił zbrojnych Ameryki z reszty świata. Powściągliwość to nowoczesna forma izolacjonizmu: przyjmujemy militarną politykę wycofywania się [z globalnych zobowiązań], ale odrzucamy jego [tj. izolacjonizmu] tradycyjny protekcjonizm gospodarczy [...] Stany Zjednoczone powinny zmienić kurs w polityce wobec NATO. Zagrożenie, na które odpowiedzią było NATO i które miało być przez Sojusz odstraszone, wraz z upadkiem Związku Sowieckiego zniknęło. W konsekwencji NATO należy zlikwidować. Ameryka w uporządkowany sposób powinna wycofać swoich 100 tys. żołnierzy obecnie stacjonujących w Europie, zdemobilizować większość z nich i przywieźć do domu sprzęt rozrzucony obecnie po

Europie”³. Na tym tle głosy wzywające do rezygnacji z rozszerzenia NATO o państwa Europy Środkowej mogły zostać uznane za umiarkowane⁴. Warto pamiętać o tym sposobie myślenia, aby mieć świadomość, że wezwania do wycofania się Ameryki z NATO, a co za tym idzie z jej europejskich zobowiązań, mają w amerykańskiej debacie strategicznej dłuższą tradycję i pojawiły się dużo wcześniej, nim Donald Trump zdecydował się na ich polityczną instrumentalizację⁵.

Zbiegło się to w czasie z załamywaniem się ponadpartyjnego podejścia do polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych i z ideologizacją debaty o roli Ameryki w świecie. To może być zjawisko przejściowe – jakiś nagły zwrot w polityce światowej (podobny do ataku na Stany Zjednoczone 11 września 2001 r.) może w okamgnieniu ten proces odwrócić, ale jeśli nic się takiego nie wydarzy, należy się liczyć z nasilaniem się tej tendencji. Początków zjawiska można się doszukiwać w drugiej kadencji prezydenta George’a W. Busha, gdy kontrowersje wokół „wojny z terroryzmem” i metod jej prowadzenia zaczęły w Ameryce napędzać wewnętrzną polityczną rywalizację. Koszty amerykańskich interwencji w Iraku i Afganistanie uczyniły problem amerykańskiej strategii globalnej przedmiotem polityki wewnętrznej.

Już w trakcie kampanii prezydenckiej George W. Bush zapowiadał zwrot Ameryki w stronę Pacyfiku, co miało oznaczać redukcję znaczenia Europy w amerykańskiej strategii obliczonej na utrzymywanie amerykańskiego przywództwa. Zamach na World Trade Center przestawił amerykańskie priorytety i odwrócił uwagę Ameryki od problemu wzrostu potęgi Chin.

„Zwrot w kierunku Pacyfiku” planował także kolejny prezydent, Barack Obama, który wbrew swoim intencjom nie zdołał jednak

³ E. Gholz, D.G. Press, H.M. Sapolsky, *Come Home, America: The Strategy of Restraint in the Face of Temptation*, „*International Security*” 1997, t. 21, nr 4, s. 5–48, . Zob. także: Ch. Layne, *From Preponderance to Offshore Balancing: America’s Future Grand Strategy*, „*International Security*” 1997, t. 22, nr 1, s. 86–124.

⁴ R.T. Davies, *Should NATO Grow? A Dissent*, „*The New York Review*”, 21 września 1995 r., www.nybooks.com.

⁵ B.R. Posen, *Pull Back: The Case for a Less Activist Foreign Policy*, „*Foreign Affairs*”, styczeń/luty 2013; S.M. Walt, *The End of Hubris and the New Age of American Restraint*, „*Foreign Affairs*”, maj/czerwiec 2019.

wywikłać Ameryki z zaangażowania w Azji Środkowej, na Bliskim Wschodzie, a także w Europie, aby skoncentrować jej potencjał na kierunku chińskim. Podobna strategiczna intencja przyświecała także administracji Donalda Trumpa, a dziś jest deklarowana jako zamiar strategiczny przez administrację Joe Bidena.

Tym, co łączy wszystkie cztery administracje – G.W. Busha, Obamy, Trumpa i Bidena – jest świadomość, że przyszłość Ameryki i dobrobyt jej mieszkańców nie będą rozstrzygać się nad Atlantykiem, lecz nad Pacyfikiem, i to od wyniku ułożenia relacji Stanów Zjednoczonych z Chinami zależeć będzie przyszłość kolektywnego Zachodu. Tę opinię podziela szerokie spektrum amerykańskich środowisk politycznych i eksperckich. Tym, co zaczyna je różnić, jest stanowisko w sprawie roli Europy w kontekście kształtowania się nowych relacji między Ameryką i Chinami. Nie ma jak dotąd pewności, czy Europa stanie się obszarem peryferyjnym z punktu widzenia amerykańskiej strategii, kluczowym sojusznikiem, czy może strefą buforową, o kontrolę nad którą toczyć się będzie amerykańsko-chińska rywalizacja?

Daniel Hamilton, czołowy amerykański ekspert do spraw europejskich, były wysokiej rangi dyplomata, w administracji Billa Clintona odpowiadający za politykę europejską, uważa, że: „mamy do czynienia z bardziej zniuansowaną zmianą amerykańskiego podejścia do Europy, której źródeł nie należy szukać w momencie objęcia władzy przez Donalda Trumpa. Mówiąc wprost, Stany Zjednoczone dryfują ku zmianie charakteru własnego zaangażowania, chcą przestać być europejskim mocarstwem, a stać się mocarstwem wobec Europy [*drifting from being a European power, to a power in Europe*]. Ta banalna – wydawać by się mogło – zmiana stylistyczna niesie ze sobą znaczące implikacje dla stosunków transatlantyckich i europejskiego bezpieczeństwa”⁶.

⁶ D.S. Hamilton, *Europa: zjednoczona i wolna czy też pęknięta i niespokojna?*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2019, nr 4, s. 59 (oryginalny artykuł w: S. Dębski, D.S. Hamilton, *Europe Whole and Free: Vision and Reality*, The Polish Institute of International Affairs, Transatlantic Leadership Network, 2019).

Jesteśmy więc świadkami transformacji podejścia Stanów Zjednoczonych do Europy⁷. Nie wiemy, jak to przekształcenie wpłynie na stosunki transatlantyckie i modus operandi sojuszu Europy i Ameryki. Bez wątpienia jednak proces ten będzie niósł istotne konsekwencje dla Polski.

Jaki ostatecznie kształt przybierze rola Stanów Zjednoczonych jako mocarstwa wobec Europy? Skala możliwych rozwiązań jest tu bardzo szeroka. Równie dobrze można sobie wyobrazić, że w rezultacie będziemy mieli do czynienia z bardziej partnerskim sposobem prowadzenia relacji sojuszniczych przez Stany Zjednoczone, wspierającym europejską „dorosłość” i różnorodne przejawy jej strategicznej autonomii, ale możliwe jest także amerykańskie „przywództwo przykładem”, zawężające sojusznikom europejskim pole ich autonomicznego manewru i przestrzeń dyskusji z Waszyngtonem.

Ta debata w Ameryce dopiero się rozpoczyna, ale gdyby nałożyła się na zjawisko wewnętrznej politycznej polaryzacji i gdyby się okazało, że podejście Republikanów do relacji transatlantyckich zaczyna się kształtować jako radykalna antyteza polityki europejskiej i transatlantyckiej administracji Bidena i Partii Demokratycznej, to istnieje zagrożenie, że stosunek Ameryki do Europy zostanie zideologizowany. Innymi słowy istnieje niebezpieczeństwo, że Partia Demokratyczna stanie się „partią marchewki”, to znaczy zdefiniuje się jako zwolennik relacji transatlantyckich i partnerskiej metody współpracy z Europą, zaś Partia Republikańska będzie „partią kija”, czyli będzie się opowiadać za bardziej wyraźnym amerykańskim przywództwem, nawet nie tyle z Europą, co nad Europą. W takiej sytuacji relacje transatlantyckie stałyby się zakładnikiem amerykańskiej wewnątrzpolitycznej polaryzacji. Nie ma potrzeby się rozpisywać, jak ten brak wewnątrzamerykańskiego konsensusu w sprawie relacji transatlantyckich odbiłby się na funkcjonowaniu NATO. Najwyższy czas, aby Europejczycy zaczęli aktywnie działać na rzecz budowy takiego ponadpartyjnego konsensusu w Ameryce. Niestety, na razie jak zwykle zdają się uważać, że Trump

⁷ N.K. Gvosdev, *Does America Still Need to Worry So Much About Europe?*, „The National Interest”, 29 marca 2021 r., <https://nationalinterest.org>.

był wypadkiem przy pracy i dobra pogoda dla relacji transatlantyckich będzie wieczna.

Tymczasem w amerykańskich środowiskach eksperckich toczy się dziś spór o to, czy system amerykańskich sojuszy jest jedną z przyczyn kłopotów Ameryki, gdyż pociąga za sobą zbyt dużą liczbę angażujących amerykański potencjał zobowiązań, czy też raczej jest źródłem amerykańskiej przewagi, ponieważ uzbraja Stany Zjednoczone w zróżnicowane instrumentarium globalnego zarządzania i ogranicza adwersarzom możliwości budowania własnej antyamerykańskiej architektury sojuszniczej⁸. Dziś te różnice stanowisk są zaledwie rysą na fundamencie myślenia o polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych, ale polityczna polaryzacja, a także sposób, w jaki będzie zachowywać się Europa, czy wybory, jakich będzie dokonywać w kontekście rywalizacji amerykańsko-chińskiej, mogą doprowadzić do powstania dwóch niemających ze sobą łączności kontynentów, dwóch odmiennych wizji roli USA w świecie.

Trump, a zwłaszcza jego doradcy, opowiadali się za konkluzją, że jedną z przyczyn słabnięcia Ameryki jest rozpraszanie jej sił – nie tylko angażowanie ich w „niekończące się wojny”, ale także ich inwestowanie w podtrzymywanie różnego rodzaju instrumentów wielostronnych, organizacji międzynarodowych, a nawet sojuszy, które bez amerykańskiego wkładu po prostu przestałyby istnieć, ponieważ inni ich uczestnicy komfortowo umościли się na tylnych siedzeniach, nie ponosząc kosztów proporcjonalnych do korzyści, jakie wyciągają z amerykańskiego zaangażowania. Skoro cała ta skomplikowana sieć powiązanych, nakładających i wzajemnie się przenikających amerykańskich międzynarodowych narzędzi nie powstrzymuje utraty sił przez Amerykę, to znaczy – konkludują środowiska strategiczne uosabiane przez administrację Trumpa – nie spełnia swojej podstawowej funkcji, nie przyczynia się do budowania globalnej przewagi Stanów Zjednoczonych, a więc w sposób niewystarczający służy amerykańskim interesom. Hasło *America first!* było więc wezwaniem do reorganizacji amerykańskiego zaangażowania

⁸ B.R. Posen, *op. cit.*, s. 121. Omówienie tej debaty w: H. Meijer, S.G. Brooks, *op. cit.*

w świecie w taki sposób, aby na nowo stało się ono źródłem siły Stanów Zjednoczonych.

Jednym ze sposobów było, z jednej strony, skłonienie Europy do przeznaczania większych środków na wspólną obronę, z drugiej zaś ograniczenie jej konkurencyjnego wobec amerykańskiej gospodarki potencjału. Bogatą Europę stać na większe wydatki na obronę, a bardziej proporcjonalne rozłożenie nakładów pozwoliłoby Ameryce na rozwijanie zdolności niezbędnych do utrzymywania pokoju na Pacyfiku, bez strat dla wiarygodności odstraszania i zdolności do obrony Europy. Przy czym warto pamiętać, że to są bardzo różne teatry działań i wymagają od Ameryki odmiennej kompozycji sił.

Innym sposobem było skłonienie Europy do ograniczenia zakresu współpracy gospodarczej z Chinami i Rosją, aby nie wzmacniała ona obu amerykańskich protagonistów – dotyczyło to zwłaszcza współpracy w obszarze zaawansowanej technologii, jak i wspólnych projektów energetycznych, takich jak Nord Stream 2, o ewidentnie dywersyjnym charakterze.

Donald Trump w przemówieniu wygłoszonym na placu Krasińskich w Warszawie 6 lipca 2017 r. – najlepszym wystąpieniu dotyczącym polityki zagranicznej, jakie wygłosił w całej swojej kadencji – deklarował, że „silna Europa jest błogosławieństwem dla Zachodu oraz całego świata” oraz że „Amerykanie są świadomi, że silne przymierze wolnych, suwerennych i niezależnych państw to najlepszy sposób na obronę naszych swobód i naszych interesów”. Zachodu, któremu wyzwanie rzucają wspólnie Chiny i Rosja, Ameryka miała bronić wspólnie z Europą⁹.

W przyjętej w grudniu 2017 r. Narodowej strategii bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych stwierdzono, że celem Chin i Rosji jest osłabienie Stanów Zjednoczonych oraz zredukowanie ich wpływów i znaczenia w świecie. Dlatego Stany Zjednoczone muszą się przygotowywać do nowej strategicznej rywalizacji¹⁰. Sekretarz stanu Rex Tillerson w przemówieniu w Wilson Center 28 listopada 2017 r. podkreślał, że

⁹ Przemówienie prezydenta Donalda J. Trumpa przy pomniku Powstania Warszawskiego na placu Krasińskich, Ambasada i Konsulat USA w Polsce, 6 lipca 2017 r., <https://pl.usembassy.gov>.

¹⁰ *The National Security Strategy of the United States*, grudzień 2017, <https://trumpwhitehouse.archives.gov>.

Ameryka „pozostanie jednoznacznie zaangażowana w zapewnianie pokoju, stabilności, dobrobytu i wolności dla Europy”, uznając, że „nowy rozdział europejskiej historii musi zostać napisany własnymi europejskimi słowami” [*next chapter of European history must be written in Europe's own words*]¹¹.

Z kolei 6 czerwca 2018 r. Wess Mitchell, *Assistant Secretary of the Bureau of European and Eurasian Affairs* w Departamencie Stanu, czyli minister odpowiedzialny za wdrażanie polityki europejskiej administracji Donalda Trumpa, wygłosił w Heritage Foundation w Waszyngtonie przemówienie na temat polityki europejskiej administracji Trumpa, przedstawiając założenia jej relacji z europejskimi sojusznikami: „Dziś Europa jest miejscem poważnej konkurencji geopolitycznej. Punktem wyjścia naszej strategii europejskiej jest stwierdzenie: musimy traktować tę rzeczywistość poważnie. To oznacza poważne potraktowanie konkurencji geopolitycznej. Ameryka musi traktować to poważnie. I Europa musi traktować to poważnie”.

Ameryka miała odzyskać globalną inicjatywę, a instrumentem prowadzącym do tego celu miało być „równoważenie” relacji z sojusznikami. Skoro amerykański parasol bezpieczeństwa jest kosztowny, sojusznicy powinni w większym zakresiełożyć na jego utrzymanie, a relacje sojusznicze nie mogą stanowić uzasadnienia dla braku równowagi handlowej w ich relacjach ze Stanami Zjednoczonymi¹².

Tak więc środowiska Republikanów i Demokratów w dalszym ciągu łączy postrzeganie Europy jako sojusznika. Ale oba obozy mogą mieć różne pomysły na to, jak sprawić, aby ten sojusznik prowadził swoją politykę w sposób kompatybilny ze wspólnym transatlantyckim sojuszniczym interesem.

Administracja Trumpa nie stroniła od twardej publicznej presji, z groźbami sankcji włącznie. Najsilniejszych nacisków doświadczał rząd

¹¹ *The U.S. and Europe: Strengthening Western Alliances, Speech by US Secretary of State Rex W. Tillerson at the Wilson Center (Washington DC), US State Department (28 November 2017)*, <https://am.usembassy.gov>.

¹² *Assistant Secretary of the Bureau of European and Eurasian Affairs A. Wess Mitchell's speech at the Heritage Foundation (as prepared) (June 6)*, <https://ge.usembassy.gov>. Omawiałem już to wystąpienie szerzej w eseju poświęconym założeniom polityki zagranicznej administracji Trumpa: S. Dębski, *Polska w epoce szalonego króla*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2018, nr 3, s. 7.